(Nro. 51.)

ROZMAITOŚCI.

W Sobotę Nro. 26. 3. Marca 1821.

Przyiaciele, albo sto gwineów.

(Ciąg dalszy.)

Wnet stanął pomieszany, iak gdyby kto sztrzelił do niego a nie trafił, kopnawszy psa wypędził, go poświstywał iak wieloryb, i w takie wpadł zamysły, że przez minut kilka odetchnąć nie mógł. Nareszcie odetchnął, ale był ieszcze bardzo nie spokoyny, na ostatek iąkaiąc ozwał się: »byłbym niewdzięczny, gdybym na przyiacielskie usługi WPana mógł kiedy zapomnieć i gdybym przy tem zdarzeniu wywzaiemnić się zaniedbał. To iest moie naygorętsze życzenie. Summa, którey potrzebuiesz iest bagatelą, żądanie WPana sprawiedliwe, rozsądne, równie naturalne iak proste, miałbyś zupełne prawo poczytać mnie za nayniekczemnieyszego, gdybym ci odmówił. Tu mówić przestał, kilka razy odchrząknął, spoyrzał na mnie chcąc usłyszeć na to moią odpowiedź, ale stałem oniemiały, iak owi pancerni rycerze we Flecie czarnoxięzkim, przewiduiąc iuż w duchu to, co nastąpić miało.

»Muszę się atoli WPanu przyznać,« rzekł daley, »popełniłem nieostrożność, tak iest, wielką bardzo popełniłem nieostrożność. Pewnemu przyiacielowi moiemu pożyczyłem wielką summę, którey na wybory Parlamentowe potrzebował i tem u moiego bankiera cały móy kredyt utraciłem. Nadto w dobrach moich różne pozakładałem rękodzielnie, i w obecney chwili sam nie wiem, z kąd wziąść pieniędzy na spłacanie długów. Wszelako do obiadu pomyślę nad tem, i obaczę, czyli co uczynić będę w stanie, chciałbym albowiem przed wszystkiem WPana zobowiązać. »Dla Boga!« wykrzyknął, z dobrze udanem podziwieniem, spoyrzawszy na zegarek »wszakże to iuż trzecia! któżby się spodział, iak szpiesznie, w przyiaciela towarzystwie czas ulatuie! Scisnął mnie za rękę i z obłudnem uśmiechem rzekł; »do widzenia się móy kochany Steady, bądź pewny, że wszystko dla ciebie uczynię.... tak iest wszystko, co tylko uczynić będę w stanie. Czekam z obiadem, proszę o tem pamiętać. Bądź zdrów.«

To »do widzenia się« to »bądź zdrów« nie miało żadney, wcale żadney uprzeymości, Ton, iakim wymowił, zdawał się oznaczać przeciwnie: »o iakżem kontent, że cię się pozbywam aż wolniey oddycham.

W pół ledwie godzinki, a o to! przysełą mi do domu karteczkę następuiącey treści: »Móy kochany i dawny przyiacielu! otwartość iest cnotą, nie miałbym iey, gdybym cię dłużey uwodził. Szczerość iest naypewnieyszą polityką. Oświadczam ci więc nayszczerzey, że ci tą małą sumką przysłużyć się nie mogę. W przekonaniu iedynie, że mąż taki, iak WPan nie stu znaleść może, którzy mu swoiey nie odmówią przysługi, znayduię nie iako pocieszenie; bo na honor, rospaczać by mi przyszło, iż tey przyiacielskiey powinności dopełnić nie iestem szczęśliwy. Cały w Pana Valleyfild.« — Dopisek. W ten moment Lady Valleyfild tak bardzo zasłabła, że roskosz, widzenia WPana u siebie, zmuszeni iesteśmy na inny dzień sobie zamówić.

Dzień ten dotąd ieszcze nie zaświtał, i nie mam, zdaie się potrzeby uprzedzać, izbym nie przyiął zaprosin, choćby w istocie kiedy nastąpić miały. Lecz uprzednio iuż byłem tego pewny, że nigdy w tem położeniu nie będę. J tenże to pomyślałem sobie, współuczeń, tożto ów marynarki podporucznik, który był rostrzepanym, kiedy nie miał o czem myśleć, był rozrzutnym, kiedy nie miał pieniędzy, i który swóy worek w tedy mi ofiarował, kiedym nie był potrzebny.

Wyznaię, uyrzawszy się tak zawiedzionym, byłem niemniey zawstydzony iak obrażony. — W tey ieszcze chwili, tkwi żywo w pamięci moiey owe wrażenie, które w duszy moiey postępowanie Lorda Valleyfield zostawiło, i myślę, że naydłuższy czasu przeciąg, zatrzeć iego nie zdoła. Zdarzenie to w biegu życia mego stanowi główną epokę, od którey z nienawidziłem wszystkich ludzi, pogardziłem nimi, maiąc każdego w podeyrzeniu o fałszywość i obłudę.

)(

Mimo to postanowiłem przecie udać się ieszcze do Baroneta Richarda, którego nierównie silnieysze obowiązki do mnie wiązały. Wpływowi moiemu, który miałem do umysłu iego oyca, winien był swoie całe szczęście, swóy byt, wszakże tego nie mógł zapomnieć? Zaraz drugiego dnia poszedłem do niego. Odzwierni na przyięcie mnie po otwierali na oścież podwoie, wszyscy służebni z nayglębszem witali mnie uszanowaniem, i zaraz wprowadzony byłem do iego gabinetu. Roskosznie siedzącego i wesołego zastałem Baroneta; trzymał w ręku ulotne pismko polityczne otoczony mnóstwem porozrzucanych listów. »Ah żałuy mnie luby przyiacielu!« zawołał, »upadam pod ciężarem pracy.« Zatrudnienia parlamentowe, rząd dóbr moich, nieustanna baczność na moich urzędników, bez którey wielkie ponosiłbym w maiątku szkody; do tego doday ieszcze zbyt częste zaprosiny; ach to wszystko tak mnie całego zaymuie, iż mi ani iedna chwila wolna niepozostaie. Muszę się zawsze zamykać, inaczey nie wydołałbym wszystkiemu. Ależ sam sobą pogardzałbym, gdybym o każdym czasie nie był gotów na roskazy przyiaciela, któremu tak wiele, któremum wszystko winien. Może się wydaię dworakiem, wszakże niekiedy bydź nim wypada, lecz gdzie o honor i obowiązki idzie, tam iestem otwarty i szczery, iak żeglarz prostą drogą dążę do celu. Całemu to światu ogłosiłem, mogę to na moią chlubę powiedzieć bo to byłem winien WPanu; — tak iest, całemu światu odkryłem, iżbym był bez WPana zginął, iż WPan sam iesteś twórcą moiego dobrego mienia, moiego szczęścia. Kto mnie uwolnił od Filistynów? WPan. Kto moiego na mnie zagniewanego oyca ułagodził? WPan. Nie iestem ia, wiem to dobrze, wolny od błędów; lecz niewdzięczność znana mi tylko z imienia, i byłbym naynikczemnieyszym, gdybym o WPanu mógł kiedy zapomnieć na chwilę, albo go zaniedbać.

Zwoływał sługę po słudze, różne im wydaiąc rozkazy, użalał się na mnóstwo interesów, które mu ieszcze do ułatwienia zostawały, a którę iedynie dla tego odłoży, aby mi się cały oddał.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Rozbóynicy w Terracina.

Listy prywatne donoszą z Terracina miasta położonego na granicy Neapolitańskiey, iż 12 rozbóyników dokonało tamże tak śmiałego iak i okrutnego czynu. Że świtem dnia rozbóynicy napadli na Kollegium młodzieży uczącey się, i uprowadzili gwałtem z sobą w góry 20 stołowników, prefektów, nauczycieli i służących. Xiądz poległ w chwili, gdy chciał odgłosem dzwonu wezwać pomocy sąsiadów, nadbiegły karabinier zginął od zadanych mu 37 razów; Jednego z uczniów prawie nieżywego zostawiono. Woysko przybyło w końcu na pomoc, lecz zapoźno, aby co wskórało, albowiem nie można było iuż dosięgnąć rozbóyników; żądali oni iuż 30,000 szkudów za uwolnienie owych nieszczęsliwych.

Poźnieysze wiadomości udzielaią względem wspomnionego wypadku w Kollegium Terracina, co następnie: »W nocy z d. 23. Stycznia, przybyła wspomniona kupa rozbóyników, licząca 18 ludzi z Kraiu Neapolitańskiego do tego Kollegium. Jeden zapukał do drzwi, chcąc mówić z niektóremi uczniami z rektorem lub Wicerektorem. Odzwierny odpowiedział, że tak iednego iak i drugiego nie masz w domu, i powrócił donieść o tem służącym w kollegium. W tem usłyszano głos Wicerektora; powracaiącego do domu, schwytała owa kupa, a przyłożywszy mu nóż do gardła rozkazała, aby zalecił odemknąć drzwi kollegium. Stało się; iedni z rozboyników weszli do kollegium, inni pilnowali przy bramie Wicerektora. Uczniowie kollegium przymuszeni byli wstać, zebrać się i wyyść parami z domu wraz ze swoimi nauczycielami i służącymi w liczbie 25 osób dla wyruszenia z tą kupą w góry. Zaledwie uszła ta kupa kilka kroków, gdy waleczny karabinier Ercolani, sam ieden uderzył odważnie na rozbóyników. Strzelano kilka razy, ieden z nich zabił Ercolaniego, i ranił śmiertelnie Wicerektora, który umarł dnia następuiącego; raniono także i innych uczniów atoli tylko lekko. W zamieszaniu tem udało się iednemu uczniowi, młodzież professorowi i służącemu uyść; reszta niewolników musiała spiesznie póyść w góry; na drodze zbiegł ieszcze drugi uczeń. Zaledwie doszła wiadomość do Terracino o tem uprowadzeniu, gdy dowodca obwodowy zebrał natychmiast woysko, które razem ze strzelcami tey okolicy pospieszyło za rozbóynikami; atoli okoliczność, że woysko papieskie nie może teraz przechodzić granicy na górach, podała sposobność tey kupie uyść w góry Neapolitańskie.

Tymczasem wezwano władze Neapolitańskie, aby ściągały rozbóyników i uwolniły owych młodych ludzi. —

W dniu 24. Stycznia, puscili rozbóynicy 2 uczniów i odzwiernego; dano im listy do rodziców poymanych, u których za ich uwolnienie żądali 72000 szkudow, summę tę zmnieyszyli niebawem na 30,000 szkudów i nieco żywności. Rodzice młodych ludzi, posłali rozbóynikom pieniądzę i żywność; w skutek tego uwolnili im 4 naymnieyszych uczniów. Za staraniem Biskupa posłano znowu rozboynikom 8000 szkudów wraz z żywnością, przezco puścili ieszcze 9; nakoniec nie dostawało ieszcze 3 uczniów za uwolnienie ich żądali rozbóynicy 24000 szkudów. Właśnie przybyli Deputowani do rozbóyników przynoszący onym pieniądze, gdy pokazało się woysko Neapolitańskie scigaiące onych. W oczach owych osób przybyłych z pieniądzmi na wykupno, zamordowali ci barbarzyńcy dwoch uczniów będących w ich rękach, trzeci ratował się ucieczką; teraz scigaią mocno owych rozbóyników.

Słowko o Romansach.

Poeta piszący romans ma zawsze na celu naukę, którą pod skromną postacią zabawy czytelnikowi udziela. Wystawiaiąc obraz życia towarzyskiego, gani i wyszydza zbrodnie i przestępstwa, przedstawia nam smutne skutki niepowściągnietey namiętnosci, stara się wzniecać miłość i upodobanie dla cnoty, przekonywaiąc nas łatwemi do poięcia dowodami, że ona iedynie iest godną pochwały i uwielbienia, że ona iest żrodłem trwałego szczęścia; te są pierwsze obowiązki każdego Poety piszącego romans, wtenczas iedynie gdy ie sciśle wypełnia, iest w stanie utworzyć dzieło, które go chwałą okryie a społeczności korzyść przyniesie. Zatem w wielkim zostawałby błędzie ten, któryby sądził że romans iest to opisanie szczególnych zdarzeń, służący czytelnikowi tylko dla zabawy.

Uczony X. Huet Biskup d'Avranches w swoim liscie do P. Segrais (*sur l'origine des romans*) o początku romansów, mówi, że rozrywka czytelnika iest wprawdzie celem Autora piszącego romans, lecz celem podległym wyszemu celowi, a ten iest wykształcenie duszy i poprawa obyczaiów.«

Niemało zależy także na tem, żeby zdarzenia które opisywać chcemy, nie były zbyt pospolite, przytym podobne do wiary; żeby były w stanie zaiąc, poruszyć i rozrzewnic czytelnika. Serce ludzkie, iego poruszenia, uczucia, żądze i namiętności, powinny być oddane podług natury a styl płynny żywy i pełen ognia niech zapala stopniowo wyobraźnię i duszę czytaiącego; Przyiemne ustępy mogą się wplatać do głównego działania, lecz te powinny mieć tyle wdzięku i słodyczy, by mogły nagrodzić czytelnikowi zboczenie z prostey drogi przedmiotu.

O początkach tego rodzaiu poezyi pisze X. Huet w dziele wyżey wspomnionem z wielką gruntownością i dokładnie. Romanse nastały mówi ón: ieszcze za Karola Wielkiego natenczas, kiedy tak nazwane rycerskie istniały czasy. Przez kilka wieków zatrudniali się poeci ogłaszaniem waleczności, odwagi i wielkomyslności tych rycerzy, co obchodząc świat cały, bronili honor, sprawiedliwość, niewinność, wdowy, sieroty i niewiasty. Te romanse Autorów zastarzałych tchnęły tylko cnotą i pobożnością; Przedstawiaią przytem dziwne pomieszanie czarodzieystwa i przygod niepodopnych do prawdy z czynami walecznemi, które nayczęsciey nie odpowiadaią terazniey szemu gustwi. Jednak posiadaią swoią wartość, bo nam przypominaią obyczaie dawnych rycerzy, i z tey przyczyny czytamy ie z ukontentowaniem.

Między temi romansami pierwsze mieysce trzymaią dwa dzieła Hrabiego Tressana; Wolne tłumaczenie: *Amadis de Gaule*, i *un Corps d'extraits de romans de chevalerie.* Przy koncu szesnastego wieku d'Urfe nadał romansom nową postać; napisawszy romans pod tytułem Astree. Przedmiot iego romansu był następuiący. Za czasów pierwszych Królów francuzkich, grono pasterzów i pasterek zamieszkawszy okolice Forez nad rzeką Lignon, czystey używali rozkoszy, iaką życie pasterskie i wiesniacze zatrudnienie nadaie, lecz na ich nieszczęście miłość odwiedziła te spokoyne ustronie, zatruła ich swobodne życie i osobliwsze między niemi zdziałała zdarzenia. Zbytecznie byłoby wspominać o wszystkich romansach które wiek osiemnasty we Francyi napłodził, ograniczę się iedynie wzmianką o tych co w lepszych rzędzie umiescić można. Zaida, i Xiężniczka z Klewy. (*La princesse de Clive*) przez Panią Lafayette napisany z czuciem i gustem i zdolny wzniecic w czytelniku miłosc cnoty, a odrazę od zbrodni.

Les memoires d'un homme de qualité. Le Dogen de Killerin i wiele innych Opata Prevosta; wiele maią mieysc czułych i smutnych, które okazuią żywą imaginacyą Autora. Szkoda, że w nich natrafiamy na zdazenia niezgodne z prawdopodobieństwem. Giblas i Diabeł kulawy Pana le Sage.

są dobrze oddanym obrazem obyczaiów naszych, przytem satyrą świata. Powinienem przyłączyć tutay ieszcze romanse Hrabiny Genlis i Pani Cottin, tey ostatniey wydane romansy Matilda i Emilia Mansfeld stały się, że tak powiem epoką romansowey literatury.

Co się tycze polskich romansów; można powiedzieć, że przed połwiekiem, ten rodzay poezyi ledwie był u nas znanym. Prócz Julii i Hipolita z Duclas, romansu tłumaczonego, który wyszedł in societati Jesu in folio, i Kolendra z Leonildą nie zdarzyło mi się natrafic na dawny romans polski. Poźniey nieco za iego sladem puścił się, lecz nieco milszy, (bo odważył się pisać oryginalniey Autor nieszczęsliwego Fortunata, którego rzeka niepamięci byłaby pogrążyła w swych mętnych nurtach, gdyby dowcipny Węgierski w swoim poemacie: Organy niebył nim uderzył opasłego organistę.

Pominę kilka tym podobnych książek, które nazwiska romansu nosić nie mogą.

Pierwsze w naszym ięzyku dzieło odpowiadaiące zupełnie przepisom tego zawodu iest Malwina. Jest pierwsym romansem iak sama Autorka w swoiey przedmowie się wyraża. »Nie ma ona inney zalety nad tę, że w oyczystym ięzzku pierwszym iest w tym rodzaiu romansem, gdyż romanse Krasickiego Jezierskiego i t. d. opisuią zwyczaię naszych oyców i dziadów, lecz bynaymniey nie maluią obrazu teraznieyszego społeczenstwa.«

Nie iest w moiey myśli rozszerzać się o Malwinie nikomu bowiem nie iest obcą, przytem obszernie iusz ią rozebrał światły Sniadecki w swoim liscie do siostrzenicy, gdzie pod płaszczykiem krytyki, należyte Autorce oddał pochwały, powiem iedynie, że iest to rzeczą godną zastanowienia, gdy wszystko do doskonałości stopniowo tylko zbliżać się może, gdy Francyia przed Panią Cottin miała swoie Sendery, Combreville, Calprenady, Desmarets i t. d. my mamy w Malwinie romans pierwszy i ośmielę się powiedzieć doskonały. Teraz liczemy iuż dość znaczną liczbę romansów, która się co rok pomnaża. Nie powinienem tu przepomnąć Astoldy Xiężniczki z krwi Palemona wielkiego Xięcia Litewskiego. Anny z R. Mostowskiey, która oprócz tego wsławiła się swoiemi przyiemnemi rozrywkami. i

Teatr we Lwowie.

Przedstawiano 26. Lutego po pierwszy raz komedyię w 1 akcie z francuzkiego: Pan Wilhelm. Syn maiętnego radcy parlamentowego w Tuluzie zakochawszy się w córce pewnego oberzysty udaie malarza, i zaslubia się z nią potaiemnie pomimo wiedzy rodziców. Szczęśliwym trafem dla kochanków znayduie się w tem mieyscu sławny kanclerz Francuzki Lamoignon Malherbes pod przybranem nazwiskiem Pana Wilhelm. Za pomocą tago szlachetnego męża otrzymuią przebaczenie dumnego radcy, i zatwierdzenie swoich związków.

Powszechny udział zyskała ta mała lecz z wielu względów interesuiąca sztuka. Jey układ przewyborny, ciekawa intryga, i piękne rozwikłanie stawiaią ią w rzędzie tey małey liczby sztuk wzorowych, które w krótkiey osnowie podaiąc moralne nauki, i połączaiąc dowcip z talentem naygodniey odpowiadaią zamiarowi teatru.

Nastąpiła komedyia w 4 aktach z Niemieckiego Kocebuego: Zamieszanie. Ta sztuka wystawia niezgodnych w charakterze małżonków, którzy pragnąc swoią iedyną córkę wydać za maiętnego Kuzyna zostaiącego w ich opiece, używaią różnych podstępnych sposobów do osiągnienia swoiego zamiaru. Przenikliwy Kuzynek udaie przed niemi dziecinnego młodzieńca, wyrabia im różne figle, staie się przyczyną wielu nieporóżnień, a tym sposobem odstręczywszy od siebie naprzykrzonych załotników, idzie za popędem własnego serca, i oddaie swoią rękę piękney wychowanicy równie pod ich przesładowczą opieką zostaiacey. Układ tey sztuki odpowiada swoiemu tytułowi, wszystko nienaturalnym, wszystko dziwacznym sposobobem dzieie się. Pomimo widocznego usiłowania wzniecić komikę, nie wiele ten płód buynego poety ubawić może Jednakże tym krytykom, którzy utrzymuią, iakoby sztuki Kocebuego nie wiele charakterów w sobie zawierały, ninieysza może służyć za przeciwny dowód, widziemy w niey bowiem wiele charakterów widocznie odznaczaiących się różnych między sobą. Tak Powolnicki wystawia flegmatyka w wysokim stopniu i leniucha do każdey pracy, Powolnicka gorniącą Jeymość nad swoim małżonkiem, Wietrznicki dokuczaiącego wprawdzie innym swoiemi nciesznemi figlami, lecz szlachetnego młodziana, Szarmancki fanfarońską karykaturę. P. Nowakowski ubawiwszy publiczność swoią dokładną grą w roli ospałego Powolnickiego został wywołanym.

Sprostowenie: W Numerach Rozmait.: w 41f21, w arty. do Marcina w wierszu 9. miasto czyżto czytay: często; Numer 45f22 ma bydź: N. 45f23; w N. 25 w arty. Farinelli w wierszu 64. miasto czary czytay: czułą.

Redakcya F. Krattera. — Drukiem J. Pillera.